

## Moja wolność jest taka jak ja

(Dokończenie z estrony 17)

Według informacji z książki pisarz urodził się w 1929 roku we Wlorze (alb. Vlora, założone jako grecka kolonia). I w myślach tego miasta nie opuścił do dziś, ale trudno byłoby nazywać go lokalnym patriotą czy też prowincjonalnym poetą. To olbrzym w sensie fizycznym i umysłowym, który wierny pamięci, wierny swemu dzieciństwu, nie zerwał z rodzinną miejscowością, z tą częścią Morza Jońskiego, nad którym to miasto leży. Morze to jedno ze słów-kluczy do jego poezji w opublikowanym w Polsce tomie. Morze jest w nim od urodzenia, morze to jego początek i koniec, to jego pierwsza metafora: to woda, praźródło życia, symbol upływu czasu. Arapi bez wahania poddaje się rytmowi morza, bezgranicznie mu ufa, morze go fascynuje, w nim szuka początków życia, skutków jego przemijania.

*Zanurzyłem się w wodach Jońskiego Morza,  
w jego światłach i barwach.*

[...]

*Moją duszę przenikają  
błękitne prądy radości  
światła i barw Jońskiego Morza.*

Czy to zanurzenie nie ma charakteru chrztu, jak u pierwszych chrześcijan? Czy takie połączenie z żywiołem można bezkarnie zerwać? Zbyt dużo morze ma poecie do przekazania, i on zbyt dużo jest winien morskimi falami.

*Przyszły do mnie wiersze  
błękitnymi rytmami fal.*

[...]

Dla takiej chwili czegoś nie odda prawdziwy poeta? Poeta, wyznawca panteizmu, który rozumie i ceni naturę, gdyż sam jest jej częścią:

*Byłem cały  
częścią światła i barw.*

Miłość poety do morza jest miłością rozumną, ale i podszytą niepokojem, co łatwo odczytać w innym wierszu:

*Czemu czuję lęk, gdy zbliżam się do morza?  
Tak dawno go nie widziałem...  
Tak dawno nie widzieliśmy się...  
Ja i Jońskie Morze... dorastaliśmy razem...*

Bo czy można zaprzeczyć ideałom wyniesionym z dzieciństwa, odrzucić przeszłość? Znaczyłyby to zaprzeczyć samemu sobie, także ukochanym osobom, w tym bratu zamordowanemu przez reżim Envera Hodży. Bo przecież były takie chwile, kiedy:

*Mały, w krótkich spodenkach,*

*bosy, w perkalowej koszuli,  
którą jeszcze babcia szyla...  
Taki właśnie każdego wieczoru  
wychodziłem na morski brzeg.  
[...]  
w oddali na nieskończonych  
polach nocy zjawiały się  
niezliczone przedziwne stada,  
stada białych koni.*

Białe konie... to jeszcze jedna ważna metafora. Może symbolizować potęgę, lub też grozę morza, ale i siłę dziecięcych pragnień, które przecież muszą się ziszczyć, jeśli tylko tego bardzo chcemy. Jednak zauroczenie morzem, dodajmy: tym morzem, nad którym rodziła się śródziemnomorska cywilizacja, i zaludnił ją nie tylko Homer swoimi nieśmiertelnymi bohaterami, nie wyczerpuje fascynacji poety światem.

*Zerwałem gałąź zieloną,  
białych kwiatów pełną.  
Wspomnienie o tobie zerwałem...*

To początek jednego z wielu wierszy Arapiego poświęconych ukochanej osobie, jeden z subtelnych erotyków o kobietach, towarzyszkach naszego życia, bez których świat byłby niemożliwy, choć pewnie czasami one nie zdają sobie z tego sprawy:

*Widziała wszystko w moich oczach  
a ja milcząc krzyczałem:  
– Tak bardzo pragnę cię tej nocy,  
do tchu utraty.*

Wspomniałem wyżej o bracie poety zamordowanym w latach dyktatury Envera Hodży. Twórca poświęca mu w książce cały rozdział zatytułowany *Za duszę Vlasiego*. Z pewnością w czasach enverowskiej cenzury poniższe strofy nie mogły zaistnieć publicznie:

*I ty wierzysz, że światło nie umarło?  
Ten kryształowy nadziei sen? –  
Nadzieja umarła, bracie mój,  
nadzieja umarła.*

*Wolność umarła, bracie mój,  
wolność umarła.*

Wraz z bratem pojawiają się w wierszach także jego najbliżsi, ojciec poety, jego matka, co przynosi strofy, jak ta, którą cytuję:

*Wczoraj,  
gdy matka przy stole dzieliła chleb,  
wziąłem kawałek do ręki  
i zdało mi się, że podniosłem  
garść ciepłej ziemi,  
że trzymam w rękach  
ciężką garść okruchów słońca.*

Gdyby wydano u nas antologię wierszy o chlebie autorstwa obcych poetów, liryk Arapiego byłby jego ozdobą.

Nie sposób w krótkiej recenzji oddać całego bogactwa tej poezji, jej intelektualnej głębi, rozległości tematycznej, filozoficznej

zadumy, prostoty sięgającej aforyzmu, determinacji i wiary poety w potęgę słowa, jak choćby w tej strofie: *Moja wolność jest taka jak ja. / Nawet martwy powstanę...* To duchowa uczta dla tych, którzy autentycznie kochają lirykę, szukają w niej prawd objawionych, czy moralnego prawa.

Jeszcze tylko kilka słów o ich tłumaczu, wybitnym poecie i znawcy polskiej literatury i historii, naszego kraju, Mazllum Saneji, Albańczyku, który jest z nami już kilkadziesiąt lat, z uporem i znawstwem przekładając na język albański polskich pisarzy, i albańskich pisarzy na język polski. Efektem jego pracy jest kilkadziesiąt publikacji książkowych. Ten entuzjasta i miłośnik polskiego słowa z pewnością jest u nas za mało doceniany.

**Stanisław Grabowski**

Fatos Arapi, „Dajcie mi imię”. Wybór i przekład z języka albańskiego Mazllum Saneja. Opracowanie i współpraca: Ewa Śmietanańska, Wydawnictwo Komograf, Ożarów Mazowiecki 2013.

## W szklanej kuli sonetów

„Gdy modny bełkot snobistycznej blagi  
Krytyk zaciemnia kadzidłanym dymem,  
Doszło do tego, że aktem odwagi  
Jest wiersz napisać z rytmem, sensem, rymem”.

Antoni Słonimski – „W obronie wiersza”

23 kwietnia 2014 roku minęła 450. rocznica urodzin, a za dwa lata minie 400. rocznica śmierci Williama Szekspira. Zapewne niewielu z nas pamiętałoby o tych datach, gdyby nie **Krystyna Konecka**. We współczesnej poezji polskiej stanowi ona swoisty ewenement. Uparła się uprawiać sonet, z wielką fascynacją, ale też wiedzą i klasą, bo – jak powiedział Michel Houellebecq – „warunkiem dobrego stylu jest mieć coś do powiedzenia”. To bodaj jedyna polska poetka, która uniknęła epigoństwa i doskonale radzi sobie z tą formą poetycką. Nie wiem, czy zdążył poznać Konecką i jej twórczość Roman Tomaszewski z Klubu Literackiego TOPOLA w Zduńskiej Woli, w którym oboje działaliśmy, członek warszawskiego oddziału ZLP, wyróżniony za tom poetycki podczas ostatniego Listopada Poetyckiego w Poznaniu. Miał w swoim dorobku tomiki sonetów. Można powiedzieć, że oddychał nimi. A Krystynę Konecką charakteryzuje (według Waldemara Smaszczka) myślenie sonetami. Ciekawa byłam spotkania, konfrontacji tych dwojga poetów, odmiennych osobowości.

Wróćmy do Szekspira. Co łączy Konecką z angielskim poetą, żyjącym prawie pół ery temu (i tylko przez 52 lata!)? Jego „Sonety” uznawane są za najpiękniejszy zbiór poezji miłosnej. Ale to tylko jeden element przyczynowy całej „układanki”, która w efekcie końcowym nabrała kształtów „Ogrodów Szekspira”. Dedykacja